

# Daniel Beauvois

---

## Inteligencja polska na zachodnich kresach cesarstwa rosyjskiego w XIX wieku

---

Echa Przeszłości 9, 121-142

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Daniel Beauvois*

Université de Paris I Panthéon Sorbonne, France

## INTELIgENCJA POLSKA NA ZACHODNICH KRESACH CESARSTWA ROSYJSKIEGO W XIX WIEKU

Wielość opracowań mających na celu określenie genealogii, kształtu, rodzajów, roli, działań, siły lub bezsilności inteligencji w różnych krajach skłania do przyjęcia postawy ostrożnej i skromnej. Idąc śladami pomysłodawców projektu badań, które zainspirowały niniejszy referat, pominiemy trud zdefiniowania tej grupy i tego pojęcia, przypominając tylko, że obfita literatura na ten temat nie potrafiła wyłonić jakiegokolwiek uniwersalnej definicji<sup>1</sup>. Jerzy Jedlicki twierdzi, chyba słusznie, że nawet trudno mówić o inteligencji jako „warstwie społecznej”. Większość badaczy z zespołu Ryszardy Czepulis-Rastenis na temat inteligentów pod zaborami zgadza się co do tego, że chodziło o grupę heterogeniczną, podzieloną, często zmarginalizowaną, różnie postrzeganą przez społeczeństwo. Grupę, która sama siebie różnie definiowała i do której dzisiaj różne mamy podejście. Wiemy, że mimo ograniczeń, grupa ta była wszechobecna i okazała się być potrzebna zarówno dla lewicowych jak i prawicowych partii. Była twórczym zacznem nowych idei. Nieuchwytna,

<sup>1</sup> O ile będzie tu mowa o społeczności polskiej wchłoniętej (może i nie całkiem) przez imperium rosyjskie, wymieńmy tylko kilka z najważniejszych pozycji, dotyczących inteligencji rosyjskiej i polskiej: D.H. Owsjaniko-Kulikowskij, *Istorija ruskoj intelligencji*, w *Sobranije soczinenij*, t. VI, Sankt-Petersburg, 1914; M.M. Sztrange, *Demokratyczeskaja intelligencija Rossii w XVIIIw*, Moskwa, 1965; W.R. Lejkina-Swirskaja, *Intelligencija w Rossii wo wtoroj polowinie XIX w.*, Moskwa, 1971. O narodzinach samego słowa: O.W. Müller, *Intelligenzia, Untersuchungen zur Geschichte eines politischen Schlagwortes*, Frankfurt-am-Main, 1971. Po stronie polskiej, głównie: Z. Wójcik, *Rozwój pojęcia inteligencji*, Warszawa, 1962; J. Szczepański, *Próba klasyfikacji definicji inteligencji*, w: tegoż, *Odmiany czasu teraźniejszego*, Warszawa, 1971; R. Czepulis-Rastenis, „Klasa umysłowa”, *inteligencja Królestwa Polskiego, 1832–1882*, Warszawa, 1973; tejże, (red.) *Inteligencja Polska pod zaborami*, Warszawa, 1978; L. Hass, *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, „Przegląd Historyczny” 1974, nr 2, s. 285–316; tegoż, *Narodzinny inteligencji i jej miejsce w strukturze społecznej*, „Teksty” 1975, nr 2, s. 131–139.

jak powietrze lub ogień, potrafiła czasem rozsadzić spróchniałe struktury społeczne. Toteż nie starając się bliżej jej określać, mamy nadzieję, że jakiś jej obraz wyłoni się z naszych wywodów.

Na początku należy podkreślić, że moje długoletnie badania Rosji i zaboru rosyjskiego w całej rozciągłości jego istnienia od 1793 do 1917 r. nie są zgodne z pewnymi sformułowaniami tego projektu. Ciągłe, i ostatnio modne, odwoływanie się do *imperium* nie wydaje mi się przystające do pojęcia *cesarstwa*, a jeszcze mniej do *gosudarstwa*. Pytanie „czy imperium potrafi w ten sposób (tzn. przez „przemoc cywilizacyjną”) zmienić kod kulturowy ludu podporządkowanego” traci pewnym uprzedzeniem. W perspektywie czasu różne stopnie przemocy powinny być dokładnie określone. Są momenty, kiedy siła ucisku nie daje prawie o sobie znać, a te są właśnie najbardziej sprzyjające dla narodzin lub rozkwitu inteligencji. Chronologia będzie tu podstawowym czynnikiem. Poza tym, chociaż dla jasności wykładu zredukujemy nasz problem do pojedynku pomiędzy inteligencją polską a władzą rosyjską, to nie należy tracić z pola widzenia faktu, że problematyka w żaden sposób nie mieści się w walce między imperium a podporządkowanym ludem. Po pierwsze, dlatego, że ludu polskiego na dawnych kresach Rzeczypospolitej nie było. Był tylko naród polski, czyli stan szlachecki. Jego podporządkowanie nie było rzeczą łatwą. Natomiast były ludy: litewski, białoruski i ukraiński, które starały się również wyłaniać własną inteligencję, a Polacy i Rosjanie rywalizowali między sobą, chcąc je podporządkować. Każda z dwóch hegemonii (dawne i nowe „imperium”) wywierała na swój sposób „przemoc cywilizacyjną”. Jest to bardzo ciekawy problem, który dotyczy palimpsestowości kolejnych cywilizacji tej strefy. Nie możemy go niestety omówić w ramach krótkiego referatu. Szkoda, bo w tych kategoriach można byłoby odnaleźć „zbliżone procesy oddziaływania (zachodnich) imperiów kolonialnych”. Jak zobaczymy, trudno dostrzec w przemocy stosowanej wobec polskiej inteligencji jakiegokolwiek podobieństwa do przemocy, o której pisze Said w odniesieniu do brytyjskiego imperium kolonialnego. Dlatego nie możemy się zgadzać z wizją Ewy Thompson o „kolonialnej” sytuacji Polski wobec Rosji. Postaramy się pokazać, że ta chyba przelotna moda w żaden sposób nie może dostarczyć klucza do zrozumienia natury stosunków Rosji ze swoimi zachodnimi zaborami.

Mimo pozorów, struktury społeczne cesarstwa rosyjskiego i Rzeczypospolitej w końcu XVIII w. nie stanowiły bardzo odległych od siebie „cywilizacji”. Z jednej strony mieliśmy autokrację i centralizm, z drugiej oligarchię, ale i tu i tam panowały struktury stanowe, i tu i tam inteligencja powstała jako wytwór tych struktur, ukształtowała się z ich małej skuteczności i z odrzucenia sztywnych reguł. Przemoc, której inteligencja uległa w Rosji i w polskich guberniach, ma przede wszystkim swoje źródło we wrogości wobec niej dominującej warstwy społecznej, tzn. arystokracji i sfer rządzących. Po stronie polskiej, jak i po stronie rosyjskiej wrogość do nisko urodzonych pokazuje, że istota nacisku wywieranego na inteligencję nie jest natury kolonialnej (cho-

ciaż mogły zaistnieć takie przypadki), lecz natury postfeudalnej. Należy powiedzieć wprost, że długi dramat inteligencji Europy Wschodniej, całe to niekończące się *Gore ot uma* (*Mądryemu biada*) wzięło się z zacofania społecznej struktury, co chcielibyśmy tutaj zilustrować.

Rosji nie był obcy ruch oświeceniowy XVIII w., który szybko się rozwijał na Zachodzie. Tam dzięki szkolnictwu, spowodował krótkotrwałe powstanie mocno rozwarstwowanego trzeciego stanu lub „klasy umysłowej”<sup>2</sup>. Utworzenie przez Piotra Wielkiego tzw. *Tabeli o rangach*, tzn. organizacji kadr cesarstwa według różnych stopni zwanych *czynami* zmuszało dworjanstwo (szlachtę) do kształcenia się i dopuszczało nieszlachciców do wyższych szczebli drabiny społecznej. Dzięki temu systemowi i powstaniu licznych szkół zawodowych, ok. r. 1760 Rosja była na drodze do zniesienia barier społecznych. M. M. Sztrange świetnie pokazał, w jaki sposób w r. 1762 Piotr III i Katarzyna II przerwali ten trend, w obawie przed zagarnięciem stanowisk przez *raznoczynców*, tzn. przez plebejuszy. Był to początek niekończącego się łańcucha praw, coraz bardziej nieskutecznych zmian, które w XIX wieku miały zahamować demokratyzację.

W Rzeczypospolitej akurat w tym czasie powstała, jak wiadomo, Komisja Edukacji Narodowej, ale tu struktura społeczna była inna. Dla swej modernizacji i dla realizowania nowych zadań stosownie do potrzeb, kraj ten w przeciwieństwie do Rosji, dysponował znacznie liczniejszą szlachtą i nie musiał ubiegać się o „opodatkowane kategorie”, jak nazywano je w Rosji. Trzydzieści lat po utworzeniu KEN i dwanaście po jej likwidacji przez zaborcę, Parandier, francuski agent ongiś Stanisława Augusta, a później Napoleona, tak opisywał powstanie nowej oświeconej warstwy: „Wśród szlachty bezrolnej nieposiadającej tzw. dobrodzieja, są tacy tak nędzni, że nie sposób ich odróżnić od chłopstwa w starostwach. Różnią się jedynie tym, że się zwą szlachtą [...] Do tej biednej szlachty zalicza się szlachta czynszowa. Część południowa dawnej Rzeczypospolitej tzn. województwa wołyńskie, podolskie i braclawskie, zaludniona jest prawie wyłącznie przez taką szlachtę... Komisja Edukacyjna utworzona dwadzieścia pięć lat temu na ruinach jezuityzmu, walnie przyczyniła się do propagowania oświecenia. Utworzenie konkursu i nagród dla podręczników ułatwiło oświatę i miłość do niej. Ci, którzy znali Polskę i język dawnych sejmów, bardzo się zdziwili w czasie sejmu z r. 1791, słysząc, jak młodzi ludzie po raz pierwszy opuściwszy swą prowincję, wyrażali się wymownie, mądrze i godnie. Ostatnie ich wysiłki przeciwko ciemnościom ich ojczyzny są dowodem ich energii i męstwa [...]”<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> G.J. Proust, *Diderot et l'Encyclopédie*, Paryż, 1962; L. Stone (red.), *The University in Society*, Princeton, 1975 (szczególnie artykuł A. Engla, *The emerging concept of the academic profession at Oxford*); R.L. Kagan, *Students and Society in early modern Spain*, London, 1974; L. O'Boyle, *The problem of an Excess of Educated Men in Western Europe 1800-1850*, „Journal of Modern History”, t. 42, 1970, nr 4.

<sup>3</sup> Archiwum MSZ w Paryżu, C.P. Pologne, 324 M.D.34. Raport do Talleyranda, styczeń 1807, tłum. Krzysztofa Rutkowskiego.

Najbardziej godna podziwu była sytuacja spadkobierców KEN w prowincjach litewsko-ruskich po anektowaniu ich przez cesarstwo rosyjskie. Wspaniałomyślność Aleksandra I na początku jego panowania, spowodowana wyrzutami sumienia za czyny babki Katarzyny, spotęgowana przez wielką przyjaźń cara z polskim księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, stworzyła nieoczekiwane warunki. Polski system szkolny KEN, 76 szkół średnich z Uniwersytetem Wileńskim na czele, nauczanie w języku polskim nie tylko zostały zachowane, ale i rozwinęły się. Hierarchiczny system kierownictwa szkół polskich został przeniesiony na teren całego cesarstwa. Prócz Moskwy, gdzie uniwersytet istniał od r.1755, na wzór Wilna, utworzono uniwersytety i okręgi szkolne w Petersburgu, Kazaniu i Charkowie. Nie sposób tutaj mówić o przemocy, o kolonializmie lub o imperializmie. Aż do roku 1830 sami Rosjanie mówili o swoich „polskich guberniach” i na ogół tolerowali na tych ziemiach hegemonię kultury polskiej, nawet kosztem kielkujących lub odradzających się kultur ruskiej, litewskiej czy żydowskiej, nie mówiąc już o rusyfikacji, która przed powstaniem listopadowym prawie nie istniała<sup>4</sup>. Z licznym gronem pedagogicznym i profesorskim, z 13 000 uczniów i półtora tysiąca studentów, okręg wileński nie miał sobie równego w całym cesarstwie. Co do liczby inteligentów lub przyszłych inteligentów wyprzedzał bardzo inne regiony cesarstwa i zajmował jedno z pierwszych miejsc w Europie.

Wychowankowie tych szkół, absolwenci uniwersytetu lub najbardziej prestiżowych gimnazjów (np. Liceum Krzemienieckiego) nie byli inteligencją milczącą. Książki polskie wydawane w zaborze rosyjskim szły w setki egzemplarzy, gazety były coraz liczniejsze, powstawały stowarzyszenia zawodowe (lekarskie, farmaceutyczne), teatry, a całkiem nowe kierunki umysłowe takie jak masoneria, józefinizm, romantyzm rozwijały się, a nawet miały tutaj swoją kolebkę. Czyż obecność w Wilnie największych poetów polskich nie czyni z tego miasta jednego z głównych ośrodków życia umysłowego cesarstwa i dawnych ziem Rzeczypospolitej?

Byłoby wielkim uproszczeniem uważać, że proces Filaretów i Filomatów w r.1824 był pierwszą próbą zakneblowania rodzącej się inteligencji. Proces ten był raczej kulminacją europejskiej wrogości wobec politycznego budzenia się studenterii. Była to część walki z narodową i antyabsolutystyczną postawą młodej inteligencji, ale dość szybko, bo około 1810 r., po wspaniałych dokonaniach oświeceniowych z 1803 r., pojawiło się kwestionowanie istnienia inteligencji i świadomość jej wybuchowego potencjału w stanowym społeczeństwie polskim (i w tzw. *sosłownym* porządku w społeczeństwie rosyjskim). Elity władzy i urodzenia, (co na jedno wychodziło) rychło zdały sobie sprawę, że dla zachowania swego dominującego statutu, należy w jak najmniejszym stopniu dopuścić do głosu rzesze głodnych wiedzy i nowych umiejętności.

---

<sup>4</sup> Dla szczegółowej analizy funkcjonowania Uniwersytetu Wileńskiego i jego sieci szkolnej, patrz: D. Beauvois, *Szkolnictwo polskie na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832*, 2 tomy, Lublin, 1991.

Raznoczynicy w Rosji, jak i drobna szlachta na jej nowych kresach zachodnich, mogli stać się w dość krótkim czasie groźną „merytokracją”. Zadaniem możliwych stało się zmuszenie jej do milczenia. Siła oświeceniowych przekonań udaremniła na Kresach to zamierzenie aż do 1831 r., ale tym niemniej musimy odnotować coraz liczniejsze próby uciszania inteligencji.

Raz jeszcze podkreślmy, że nie chodziło o zjawisko wywodzące się z imperializmu, gdyż spotykamy je również w rdzennej Rosji. Już w roku 1809 N. Karamzin pisał *O starej i nowej Rosji*, w której odwracał się plecami do swoich oświeceniowych uniesień z początku panowania Aleksandra I i gromił „nadmiar” nauki: „[...] u nas marszałek zgromadzenia szlacheckiego musi znać Homera i Teokryta, sekretarz stanu musi wiedzieć, jakie są właściwości tlenu i wszelakich gazów, wicegubernator musi studiować figury Pitagorasa, a dozorca w domu wariatów orientować się w prawie rzymskim, bo inaczej wszyscy wymrą jako radcy kolegialni lub radcy tytularni [...]”<sup>5</sup>. Właśnie z powodu takich diatrib obozu antyoświeceniowego M. Speranski, który chciał wprowadzić w życie prawa z 1803 r i zmusić rosyjskie dworzanstwo do zdawania egzaminów, stracił stanowisko w roku 1812. Wtedy minister oświecenia publicznego Razumowski był już od dwóch lat pod wpływem największego wroga szerzenia oświaty, francuskiego hrabiego, Józefa de Maistre’a.

Wbrew pewnym mitom, bogaci kresowi Polacy, szczególnie ci z południowych regionów, nie byli dalecy od takich postaw. Hrabia Tadeusz Czacki budował sukces gimnazjum w Krzemieńcu kosztem innych szkół, tworząc w nim specjalny program studiów dostosowany do potrzeb śmietanki szlacheckiej. Wielu ziemian nie miało wielkiego zaufania do szkół kontrolowanych przez Uniwersytet Wileński i skwapliwie korzystało ze statutowych możliwości ingerowania w życie szkolne. Uniwersytet musiał się zgodzić na udział w gronie wizytatorów licznych znanych nazwisk, dla których urodzenie ważniejsze było od wiedzy. Wielu z nich ucieszyła decyzja Razumowskiego w roku 1811 o utworzeniu, równoległe z gronem dyrektorów szkół mianowanych przez uniwersytet, grona tzw. „dyrektorów honorowych”. Był to przejaw kontroli przez paternalistycznych opiekunów, nieufnych wobec chęci emancypacji grona akademickiego. T. Czacki nieraz wzywał marszałków szlachty do udziału w komisjach egzaminacyjnych w szkołach powiatowych, by utwierdzić moralną siłę hierarchii szlacheckiej.

Obfita korespondencja T. Czackiego z rektorem Uniwersytetu Wileńskiego J. Śniadeckim świetnie pokazuje zderzenie tych dwóch koncepcji oświaty. Rektor zgodnie z założycielskimi ustawami z 1802–1803 r. rozumiał misję zakładów szkolnych jako formowanie nowych elit bez względu na pochodzenie, (choć nieraz sam ulegał wpływom możnych), dla Czackiego zaś nie

<sup>5</sup> W dalszych wywodach czerpię materiały z mego studium *Inteligencja bez wyjścia: wiedza a przywileje społeczne w Wileńskim Okręgu Szkolnym (1803–1832)*, w: R. Czepulis-Rastenis (red.), *Inteligencja polska pod zaborami...*, s. 11–64, oraz z rozdz. 4 mego *Trójkąta ukraińskiego. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, Lublin, 2005, pt.: „Klejnot albo/i wykształcenie”, s. 217–253.

było mowy o dopuszczaniu uczniów spoza obywatelstwa. A wiadomo, od bardzo dawna – oficjalnie od Konstytucji 3 maja 1791 r. – tylko ziemianie byli obywatelami (tzw. *Prawo o sejmikach* włączone do Konstytucji wykluczało szlachtę bezrolną z tego obywatelstwa). J. Śniadecki doskonale wiedział, że właśnie liczna masa zwana przez H. Kołłątaja „pospółstwem szlacheckim” pchała się do szkół, bo podjęcie zajęć inteligenckich dawało jej szansę odnalezienia blasku mocno nadwerżonego klejnotu. T. Czacki natomiast miał w stolicy cesarstwa w Petersburgu idealny przykład do przeniesienia do swoich „ukraińskich” guberni. Było to utworzone w r. 1810 przez Razumowskiego w Carskim Siole słynne *liceum*, ekskluzywny instytut szlachecki, gdzie czystość rosyjskiego dworjanstwa nie była zagrożona żadnymi kontaktami z rąbnoczyńcami. Nie dane było „ukraińskiemu” wizytatorowi doczekać sukcesu tej segregacji. T. Czacki bowiem zmarł na początku roku 1813. Ale ideę przejął jego następca hrabia Filip Plater, któremu udało się w ciągu pięciu lat przekonać oświeconego księcia A. J. Czartoryskiego do arystokratycznej wizji Razumowskiego. Książę był w niełasce u cara po swoim bardzo krótkim epizodzie pronapoleońskim. Powrót do łask i objęcie z powrotem kuratorium okręgu wileńskiego były możliwe tylko pod warunkiem pełnego przyjęcia idei Świętego Przymierza. Czasy zabawy w reformowanie społeczeństwa poprzez powszechną oświatę już minęły. A szkoły i tak kwitły, wypuszczały w całym okręgu rzesze wykształconych chudopachołków. A. J. Czartoryski w roku 1818 dał się więc przekonać, że najlepszym dowodem na zmianę poglądów będzie poparcie projektu Filipa Platera. Powstało wtedy na Wołyniu Liceum Krzemienieckie, twierdza elitaryzmu i zaprzeczenie ideałów nowej inteligencji, która w tym czasie potajemnie organizowała się w Wilnie.

Ukryta przemoc, której ulegała ucząca się młodzież, jak również wykształceni ludzie, była w pierwszym trzydziestoleciu XIX wieku owocem ogólnoeuropejskiej reakcji na groźbę zburzenia barier społecznych. Inteligencja była zmorą arystokracji nie tylko rosyjskiej, ale i polskiej. Różnica była jednak ogromna, jeśli chodzi o możliwość rozwoju tej „niebezpiecznej” warstwy na ziemiach zabranych, w związku z dużą liczbą oświeconych ziemian, mocnymi podstawami zarówno materialnymi, jak i umysłowymi, przygotowanymi przez KEN. Możliwości zdobycia zawodu dzięki wykształceniu na uniwersytecie były w Wilnie większe niż w innych miastach cesarstwa, ale nie tak bardzo. Oficjalnie istniały tylko trzy zawodowe kierunki w ramach tzw. seminariów: lekarski, pedagogiczny i duchowny (wg panującego józefinizmu, stan duchowny stanowił profesję). Pierwszy wypuścił w ciągu 15 lat 778 lekarzy i chirurgów, drugi w ciągu 27 lat 150 absolwentów, a z trzeciego w ciągu 20 lat wyszło 304 seminarzystów. Znaczna część zapisanych na różnych wydziałach musiała sama sobie dać radę ze znalezieniem tradycyjnych zawodów ekonomów, dzierżawcy, rządcy, lub ubiegać się o miejsce w palestrze. Większość stanowiła półinteligencję lub raczej zarodek inteligencji, jeśli nie mogła liczyć na pełną niezależność wolnego zawodu. Ale wbrew trudnościom, prze-

konanie, że oświata pozwalała „uniknąć kondycji ojców”, fatalnej predestynacji stanowej, popychało synów drobnej szlachty do szkół.

Wydając w roku 1814 zakaz uczenia się wszystkim nieszlacheicom, minister Razumowski liczył, że zahamuje przyływ różnocyńców w rdzennej Rosji, ale nie wiedział, że w guberniach zachodnich pokutowała jeszcze solidarność szlachecka, nie pozwalająca odmówić zubożałej braci dostępu do szkół. Wbrew zajadłej walce najznakomitszych obywateli wspólnie z ministrem przeciwko roszczeniom „uczzonego ciała”, żywiołowy pęd do oświaty ogarniał nadal masy szlachetków w całym okręgu wileńskim, tzn. w dziewięciu guberniach zaboru rosyjskiego. Nikt nie ośmielał się wtedy sprawdzać autentyczności świadectw szlacheckich. Większość nie przedstawiała ich, bo je po prostu zgubiła lub nie miała. A szkoły nie chciały wchodzić w szczegóły.

Nawet zablokowanie wydawania stopni uniwersyteckich w roku 1819 przez ministra Golicyna nie zahamowało wzrostu liczby studentów. Spauperyzowany szlachcic chciał widzieć w dostępie do szkoły ostatnią swoją wolność. Sam tytuł „studenta rzeczywistego”, który później tak często spotykamy u A. Czechowa, dawał mglistą nadzieję na lepszą przyszłość. Owszem krzyk tej prainteligencji nie był bardzo słyszalny, bo siedziała ona w prowincjach oddalonych od stolicy cesarstwa. Nie miała swego Gribojedowa, ale miała A. Mickiewicza, o którym niebawem stało się głośno w cesarstwie.

A. J. Czartoryski nie czekał na N. Nowosilcowa, by w ostatniej fazie swego urzędowania podjąć próbę uratowania stanowiska dając nowe dowody swojej surowości i podejmując nowe kroki, zmierzające do ograniczenia „nadmiaru” inteligencji w jego okręgu. Jego *Regulamin szkół i gimnazjów* wyciszył niemało programów i podręczników tak, aby „szkoły ustopniować, stosownie do różnocyńców, właściwych im zajęć”. Znowu stwierdzamy, że przymoc nie pochodziła wyłącznie ze szczytów rosyjskiej władzy, ale również od polskich współuczestników. Zgodnie z *Regulaminem* Czartoryskiego, gimnazja (było ich po jednym w każdej guberni) rezerwowano dla obywateli, tzn. dla potwierdzonej szlachty. Był to koniec teoretycznej możliwości powszechnego zdobywania wiedzy. W roku 1827 Mikołaj I rozszerzył ten system na całą Rosję.

Przed powstaniem listopadowym, jak mogliśmy się przekonać, prócz kilku przypadków pozwalających sądzić, że zanosilo się na coś gorszego, przymoc wobec „uczzonego ciała” na Kresach nie różniła się właściwie od przemocy stosowanej na całym terytorium cesarstwa. Była tylko boleśniejsza, bo Kresy liczyły – przynajmniej na razie – nieporównywalnie więcej wykształconych ludzi. Fakt, że byli Polakami, nie był czynnikiem decydującym.

Nie wiadomo jak długo ta sytuacja mogłaby trwać, to wybuch powstania 1830 r. stanowi już sam w sobie część odpowiedzi na to pytanie. Aby jednak niezbicie udowodnić, że aż do tych fatalnych wypadków, sprawa tępienia inteligencji nie różniła się zasadniczo w „polskich guberniach” od sytuacji w rdzennej Rosji, wspomnijmy jeszcze taki moment. Otóż jeszcze w r. 1816



minister spraw wewnętrznych Kozodawlew w obronie czystości dworjanstwa wydał memorandum pt.: *O nadmiernym przywiązaniu urzędników cywilnych do rang i o środkach zapobiegania złu z niego wynikającemu*. Lecz dziesięć lat później, w r. 1826, minister finansów Kankrin, stwierdził, że parcie różnocyńców nie słabnie i że może należałoby wziąć przykład z krajów zachodnich i choćby minimalnie otworzyć dla nich furtkę. Proponował on radzie ministrów utworzenie skromnej grupy tzw. *grażdani*, coś na kształt zarodka trzeciego stanu, w którym ta nazwa, nadana na podstawie kryterium zasług a nie urodzenia, mogłaby zapewnić społeczeństwu równowagę i spokój społeczny. Cała rada bardzo się oburzyła. Według opinii księcia Wasylczykowa, generała-adiutanta Mikołaja I, a więc wyraziciela monarszej wizji, była to bardzo niebezpieczna nowinka. Podobnie jak szlachta wołyńska w stosunku do grona akademickiego, książę wyolbrzymiał zagrożenie, ponieważ awans plebejuszy poprzez rangi nie był aż tak groźny dla integralności tradycyjnej elity, ale zmora była silniejsza od rzeczywistości.

Szlachecka „wyborowość” nie dawała się pogodzić z żadnym zewnętrznym układem. Nawet nie o to chodziło Kankrinowi, ale w swoim długim memorandum Wasylczykow udawał, że widzi już całe wyższe towarzystwo zalane przez zastępy gubernialnych sekretarzy: „Przykłady wszystkich oświeconych Rządów, twierdził (nie bał się nawet przeinaczenia terminów) dowodzą, że dworjanstwo dziedziczne taką godność posiada, która tylko i wyłącznie pewną kategorię ludzi cechować może, a zdobyć jej w żaden sposób nie mogą ci, co do pozostałych klas przynależą...”. Nikt w radzie nawet się nie zająknął, że był to ogromny krok wstecz w stosunku do Tabeli o rangach Piotra I, popierającej awans „nawet spośród motłochu się wywodzących”.

Likwidacja Uniwersytetu Wileńskiego wpisywała się w nieuchronną logikę bezużyteczności studiów w takim świecie, ale przede wszystkim była świadectwem zastosowania masowej przemocy narodowej po stłumieniu powstania. Nie tylko zamknięcie głównych zakładów Wilna i Krzemieńca ogromnie zmieniły charakter trudnego współżycia rosyjsko-polskiego w półwiciartowanym administracyjnie okręgu. Główną zmianę, pomimo zachowania kilku zakładów, stanowił zakaz używania języka polskiego we wszystkich przejawach życia publicznego. Język rosyjski zaczął obowiązywać w całym zachowanym szkolnictwie. Tym samym możemy teraz mówić o imperialnej przemocy. Uznanie przez Aleksandra I przewagi kultury polskiej na ziemiach zabranych zostało zastąpione szeregiem nacjonalistyczno ekspansjonistycznych argumentów. To, co było dotąd niedopowiedziane u poszczególnych autorów lub działaczy (Dzierżawin, Karamzin, Szyszkow) stało się ogólnie przyjętą doktryną rządu. Zachowująca całość swoich cech narodowych inteligencja (dotyczy to nawet całego społeczeństwa), stała się nie do przyjęcia po ujawnieniu bezkompromisowego konfliktu „idealnych ojczyzn”, jakim było powstanie zbrojne. Marzenie o Rzeczypospolitej sprzed 1772 r. było nie do pogodzenia z coraz bardziej imperialną „wymarzoną geografiją” Rosji. Coraz

mocniejsze budowanie teorii „trijedinoj i niedielimoj Rossii” przez Pogodina, Katkowa, Aksakowa itd., dało się odczuć w nazewnictwie Kresów. Znikła nazwa „polskich guberni”. Została zastąpiona przez „północno i południowo-zachodni kraj”, co też pozwalało ignorować narodziny tożsamości ULB<sup>6</sup>. Rosyjscy historycy łagodzą ostrość tego procesu, twierdząc, że tacy jak Katkow, zmierzali „jedynie” do akulturacji poprzez rozpowszechnienie języka rosyjskiego, a nie do asymilacji. „Zwolennicy zrównania pojęć „ruskij” i „wielkorusskij”, pisze Aleksiej Miller, do samego rozpadu imperium byli w mniejszości, górowała idea ogólnorosyjskiego narodu, jednocząca wszystkich wschodnich Słowian”<sup>7</sup>. Lecz nie bardzo widać w tych subtelnościach, w jakim sensie „ogólnorosyjskie” pojęcie nie wymagałoby prymatu elementu rosyjskiego.

Inteligencja polska w nowych polistopadowych warunkach potrafiła aż do pierwszej wojny światowej, nie dać się zasymilować, nie zawdzięczała tego miękkiemu umiarkowanemu imperializmowi cesarstwa, jak chce nam to wmówić A. Miller, lecz swej niezwykłej sile oporu. Nie obeszło się jednak bez wielostopniowych zrzeczeń narodowych.

Zajadłość rusyfikacji przejawiała się od roku 1831 w przemianie najbardziej symbolicznych miejsc kształcenia młodzieży.

Jedność kulturalna zaboru rosyjskiego została definitywnie rozbita poprzez utworzenie białoruskiego i kijowskiego okręgu szkolnego. Ostrze imperialnej przemocy wymierzone teraz było w narodową żywotność inteligencji. Należało odtąd depolonizować najbardziej prestiżowe ośrodki jej kształcenia wraz z całą ich siecią szkół.

Rozwiązanie Liceum Krzemienieckiego nabrało w tym kontekście szczególnej wymowy, odebrane zostało jako straszne upokorzenie. Cały majątek liceum, zgromadzony dzięki szlacheckim darowiznom, przekazano do Kijowa, gdzie w roku 1834 miał być otwarty uniwersytet rosyjski. We wspaniałych budynkach krzemienieckich utworzono seminarium prawosławne, bo religia panująca chciała teraz mocniej zakorzenić się w ludzie ukraińskim. Pierwszy uniwersytet rosyjski na Ukrainie prawobrzeżnej powstał w większej części z grabieży Liceum. Biblioteka licząca 34 000 tomów, mająca wartość symboliczną tym cenniejszą, że zawierała dawną bibliotekę Zamku Królewskiego w Warszawie, niegdyś odkupioną przez T. Czackiego, została łącznie z innymi zbiorami królewskimi przeniesiona do Kijowa. Ten sam los spotkał gabinet fizyczny, wszystkie okazy z kolekcji mineralogicznej, preparaty z gabinetu chemicznego wraz z 660 instrumentami, 18 000 okazów z gabinetu zoologicz-

<sup>6</sup> B. Anderson, *Imagined Communities, Reflections on the Origins and Spread of Nationalism* i liczni amerykańscy autorzy, na których z lubością powołuje się A. Miller, *Zapadnyje okrainy Rossijskoj Imperii*, Moskwa, 2005 lub *Imperija i Nacija v voobrażenii russkogo nacjonalizma*, w: *Imperija Romanowych i nacjonalizm*, Moskwa, 2006, rozdz. 5, s. 147–170 – autorzy ci podają dużo przykładów porównawczych przydatnych do ułożenia ogólnej teorii imperializmu różnych historycznych mocarstw, ale tracą z pola widzenia okropne skutki tych systemów.

<sup>7</sup> A. Miller, *Rusyfikacja ili Rusyfikacii?*, w: *Imperija Romanowych...*, rozdz. 2, s. 70–71.

nego, przybory z instytutu agronomicznego, kilka setek obrazów i rysunków europejskich mistrzów z gabinetu rycin. Nawet wielki ogród botaniczny został wykopany z ziemi i przesadzony do Kijowa. Nic, co polskie nie mogło przetrwać w tych „wołyńskich Atenach”.

A jednak wykorzenie polskość z umysłów nie było takie łatwe. Życie rodzinne toczyło się po polsku. Bibliotek rodzinnych nie można było zniszczyć. Po roku 1831 obserwujemy coraz częstsze rozdwojenie umysłów i zachowań. Na Litwie i Białorusi nigdy nie udało się przeprowadzić administracyjnej deklasacji szlachty bezrolnej, zepchnięcia jej do chłopskiej kategorii *jednodorwców*. Wielu zubożałych szlachciców wolało więc edukację *à la russe* niż żadną. Zrezygnowali z uczenia się po polsku, ale czy dalej nie czuli się Polakami? W południowych guberniach deklasacja administracyjna została zakończona ok. 1845–1850, ale przedtem szlachta - gołota nie zrezygnowała z jedyne go swego przywileju – posyłania synów do szkół, które jeszcze pozostały. Więc i tutaj nie brakowało ludzi będących na jakimś poziomie intelektualnym. Co do ziemiaństwa lub nawet szlachty średniej, to władza rosyjska nie pomyliła się w swoich rachubach, że zechce ona pozostać na górze drabiny społecznej i zrozumie, że nauka nawet zrusyfikowana, daje jej taką szansę. Już w roku 1832 rozdawano poprzez lokalną policję i marszałków szlachty polskiej drukowane ogłoszenia o otwarciu gimnazjów z rosyjskim językiem wykładowym. Z Kijowa generał-gubernator Lewaszow nie zawahał się nawet zwrócić z apelem do katolickich biskupów, by przekonywali wiernych do korzystania z „tego nowego przejawu łaski Jego Cesarskiej Mości [...]. Widok polskiej szlachty gromadnie napływającej do gimnazjów jest pragnieniem mego serca, które chce dobra Chrystusowej trzody Waszej Eminencji”, mówił z natchnieniem<sup>8</sup>.

Należy podkreślić, że proces rusyfikacji szkolnictwa zajął dużo czasu. Stosunkowo łatwo było konfiskować istniejące szkoły, ale znalezienie setek rosyjskich nauczycieli do wprowadzania nowych programów okazało się na początku rzeczą niemożliwą. Liczni dawni polscy wykładowcy zgodzili się na współpracę w nowych warunkach. Najbardziej uderzającym przykładem jest brat Adama Mickiewicza, Aleksander, który przeniósł się z Krzemieńca do Żytomierza, skąd odbywał służbowe podróże do Kijowa, zanim otrzymał stanowisko na tamtejszym uniwersytecie.

Natychmiastowe zamknięcie całego uniwersytetu w Wilnie zagroziłoby funkcjonowaniu ważnych sektorów życia społecznego w skali cesarstwa. To też odroczone zamknięcie wydziału medyczno-chirurgicznego i seminarium duchownego do lat 1840–1842<sup>9</sup>. W ciągu tych dziesięciu lat te dwie instytucje były namiastką zwartej grupy inteligencji. Według badań L. Zasztowta, do

---

<sup>8</sup> Dokładny przebieg rusyfikacji szkolnictwa w kraju południowo-zachodnim Cesarstwa w latach 1832–1863 nakreśliłem w *Trójkącie ukraińskim...*, s. 399–412.

<sup>9</sup> O dalszym funkcjonowaniu tych zakładów, L. Zasztowt, *Kresy 1832–1864*, Warszawa 1997, s. 97–128.

r. 1840 Akademia Medyczno-Chirurgiczna wydała jeszcze 963 dyplomy ukończenia uczelni. Wśród nich 747 osób otrzymało dyplom lekarza medycyny. Połowa z nich związała się dożywotnio z carskim wojskiem (307 lekarzy), co daje wyobrażenie o znaczeniu medycyny polskiej w wojsku do lat 1870 i o kulturotwórczej roli lekarzy w ogóle. Utworzone przez prof. J. Franka w roku 1805 Wileńskie Towarzystwo Lekarskie okazało się aż do końca XIX w. jedynym społeczno-zawodowym trwałym skupiskiem.

Znaczące dla życia intelektualno-duchownego ziem litewsko-ruskich było katolickie seminarium istniejące w Wilnie do roku 1842. W tym okresie, pod kierownictwem księży uprzednio dobrze notowanych przez władze, wypuszczono jeszcze setkę seminarzystów, z których później się wyróżnili: Kasper Borowski (przyszły biskup łucko-żytomierski), Adam Krasiniński (przyszły biskup wileński), S. M. Kozłowski (przyszły metropolita mohylowski), a nawet animatorzy kultury litewskiej M. Wołonczewski (Matiejus Valancius), przyszły biskup żmudzki.

To nie zadowoliło władz, które nie mogły nie dostrzegać postawy kresowych Polaków trwającej od początku wieku. Wciąż ta sfera liczyła najwięcej wykształconych lub przynajmniej piśmiennych ludzi, a paradoksalnie większość z nich wolała kisać w swoim zakątku, dalej zagrażając spokojowi wewnętrznemu społeczeństwa. Tak zrozumieli w Petersburgu rosnącą rozpacz „inteligencji bez wyjścia”, która znowu dała o sobie znać przy okazji wykrycia „spisku” Szymona Konarskiego i jego „Stowarzyszenia Ludu Polskiego”. Jak pokazał L. Zasztowt, liczba uczniów szkół średnich spadła w latach trzydziestych, ale aż do powstania styczniowego ziemie dawnego okręgu wileńskiego były nadal najlepiej rozwiniętymi w cesarstwie. Zarówno liczba uczniów jak i liczba szkół była nadal najwyższa w tzw. zachodnich guberniach. Uczniowie szkół średnich stanowili tu ponad 40% z 16 800 uczniów całego ówczesnego cesarstwa (liczby z r. 1840)<sup>10</sup>. Szczególnie nie do przyjęcia w oczach władz była sytuacja w północno-zachodnim kraju, gdzie jeszcze 72% uczniów<sup>11</sup> pochodziło z nielegitymizowanej szlachty tzn. z najbiedniejszej jej części.

Aż do 1863 r. najlepsza część tej młodzieży potrafiła nawet uniknąć rozbicia wspólnotowego, udając się dość licznie na nowo utworzony Uniwersytet Kijowski. Między rokiem 1834 a 1863 przez jego mury przewinęło się 1753 Polaków, którzy zawsze stanowili przeszło połowę studentów. Nie mieli oni swego Mickiewicza, by chwalić ich intelektualną odwagę, ale ich umysłowa walka zasługuje na takie samo uznanie. W roku 1837 na Uniwersytecie Kijowskim aresztowano trzech studentów kolportujących emigracyjną literaturę A. Mickiewicza i S. Goszczyńskiego. Minister Uwarow, słynny obrońca wielkorosyjskiej *narodnosti* (rosyjskiego ducha narodowego), przybył osobiście, aby wydać na nich wyrok. Ale podobnie jak Nowosilcowowi w Wilnie,

<sup>10</sup> Ibidem, s. 225–227.

<sup>11</sup> Ibidem, s. 241.

udało mu się wykryć nielegalne związki tej trójki, co poprzez właściciela prywatnej pensji Borowskiego, doprowadziło do ujawnienia sprzysiężenia S. Konarskiego, w którym brało udział 34 studentów. Ciężkie kary spadły na wszystkich.

Te przejawy solidarności „klasy umysłowej” na zachodzie cesarstwa należało pohamować. Mianowany w roku 1839 w Kijowie generał-gubernator D.G. Bibikow, przyznał słuszność swemu inspektorowi na Wołyniu, generałowi Masłowowi, biadającemu w swoim raporcie nad „godną pożałowania nieprawomyślnością” młodzieży. Generał ten sugerował, że należałoby wysłać, co trzy lata po 100 uczniów do korpusów kadetów, do stołecznych szkół górniczych, do szkół budowy dróg i mostów oraz do szkół prawniczych, zapewniając im w ten sposób posady na terytorium rdzennej Rosji. Ale D. B. Bibikow uznał inną akcję za pilniejszą. Zauważył, że przy każdej zrusyfikowanej szkole średniej wielu byłych lub obecnych wykładowców w licznych miastach prowadziło polskie pensje prywatne, gdzie mieszkała prawie cała młodzież i korzystała z korepetycji udzielanych po polsku. Ten system pensjonatów utrzymywał kontakty ze środowiskiem szlacheckim, ale pozostawał poza wszelką kontrolą rządową. Miał również ścisłe kontakty z zakonami katolickimi lub z księżmi jeszcze do niedawna nauczającymi. Generał-gubernator uznał, że młodzież szkolna potrzebuje prawomyślnego wychowania pozaszkolnego, „co można osiągnąć jedynie dzięki powołaniu zamkniętych pensji państwowych, kierowanych przez Rosjan”. Takie skoszarowanie młodych osiągnięto w prosty sposób. Obciążono ziemian nowym podatkiem, przedstawionym jako nową „cesarską łaskę” i rozesłano każdemu odpowiednie formularze z wyrazami humanitarnej troski o poziom moralny i intelektualny, daleki od wszelkich złych wzorców. Polacy musieli własnymi pieniędzmi przyczynić się do zerwania więzów z własnymi dziećmi.

Wielonarodowość cesarstwa, nieraz mylona przez niektórych dzisiejszych historyków jak A. Miller lub A. Kappeler z Wiednia z wielokulturowością, jest naprawdę daleka od tego stanu terroru i odrętwienia, w którym Mikołajewska Rosja chciała utrzymywać Polaków, szczególnie przyszłych inteligentów.

Od tego czasu datuje się początek pewnego zwrotu synów bogatszego ziemiaństwa w stronę studiów na czysto rosyjskich uniwersytetach, gdzie panowały „normalniejsze” warunki. Do Petersburga i Moskwy zaczęły napływać grupy paniczów lub nawet nieligitymizowanej „litewskiej” szlachty<sup>12</sup>. W roku 1842 generał Kavelin, adiutant cara, sugerował Komitetowi Guberni Zachodnich, by zamknąć i te uniwersytety przed Polakami, bo „mogą zakazić innych studentów, lecz w żadnym wypadku nie zrusyfikują się sami”. Uwarow uważał, że te obawy były przesadzone, chociaż wiemy dzisiaj, że w przededniu 1863 r. w stolicy cesarstwa studiowało 388 Polaków, a w Moskwie 423. Mimo całkowicie rosyjskich warunków życia, potrafili zachować

---

<sup>12</sup> Szerzej na ten temat, J. Remy, *Higher Education and National Identity, Polish Student Activism in Russia 1832–1863*, Helsinki, 2000.

pewną odrębność i nawet tworzyli tajne związki<sup>13</sup>. Z drugiej strony było to pokolenie, które zainauguowało nowy stosunek do świata rosyjskości, które musiało pogodzić się z faktem, że nie można już żyć w zupełnym odizolowaniu się od Moskali, lecz należy znaleźć jakiś kompromis.

Nieliczni, którzy potrafili w tych warunkach trochę ożywić umysłową twórczość, musieli przemawiać językiem *samodzierzawija*. Byli to konserwatywni ziemianie z redakcji *Tygodnika Petersburskiego*: I. Rzewuski, M Grabowski, I. Hołowiński oraz z Wileńskiego *Athenaeum*, gdzie J. I. Kraszewski nie śmiał jeszcze podejmować swoich późniejszych bardziej odważnych tematów. Obie publikacje nie miały czytelników (kilkuset), a jedyna odważniejsza próba wydawania w Kijowie rocznika *Gwiazda* nie przetrwała dłużej niż trzy lata (1847–1849) i padła ofiarą cenzury Bibikowa. Osobowość jej redaktora Zenona Fischa wydaje się dość typowa. Pisał on pod pseudonimem T. Padalica, słowo oznaczające po ukraińsku zagubione ziarno po zakończeniu żniw. Uważał się za ocalonego z destrukcyjnych żniw roku 1831. Sukces rocznika (blisko tysiąc czytelników) tłumaczy się prawdopodobnie istnieniem publiczności złożonej z takich samych jak on wyrzutków z życia umysłowego, zaznaczających swą obecnością tylko upokarzające służby w kancelariach wielkich ziemian. Zadziwiająco postępową tematyka pisma została dopuszczona przez liberalnego cenzora Oresta Nowickiego, ale rychło spotkała się z wrogością sterroryzowanego polskiego środowiska<sup>14</sup>.

W całym międzypowstaniowym okresie można mówić o regresie w formowaniu się inteligencji, chociaż wielki jej wzlot w poprzedniej epoce pozostawił niemało wspaniałych osobowości. Wielka postać J. I. Kraszewskiego wznosiła się nad tym środowiskiem jako symbol ciągłości i głębi myśli polskiej i niejedną, na przekór beznadziejnej sytuacji, pisał „do szuflady” i został w pełni doceniony dopiero po śmierci. Wtedy właśnie tworzył swoje niezastąpione pamiętniki Antoni Rolle lub Tadeusz Bobrowski.

Dla opinii rosyjskiej hydra wykształconej klasy była wciąż wszechobecna w zachodnich guberniach: „Wyższa szlachta nie podziela idei demokratycznych, pisał w roku 1852 Kuczyński, generał żandarmerii na Białej Rusi. Doskonale rozumie, że nigdy jej lepiej nie będzie niż pod ochroną silnego Rządu. Całe zło bierze się z drobnej szlachty, z tego plemienia adwokatów, ekonomów, pisarzyków i innych raznoczyńców [...]. Gubernie zachodnie charakteryzują się ogólną skłonnością do oświaty, to cecha charakterystyczna tej krainy [...]. Znajdziemy tu wykształconych chudopachołków na każdym kroku [...]. Liczba oświeconych szelmów, którzy pogardzają pochodzeniem ojców, bez przerwy w tym regionie wzrasta”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Szerzej na ten temat, V.A. Djakov, *Polskije studenczeskije organizacii 30-60ch gg XIXw w Rossijskich uniwiersitetach*, w: Ja.N. Szczapov (red.) *Polskije professora i studenty w uniwiersitetach Rossii XIX – naczato XX w.*, Kazań – Warszawa, 1995.

<sup>14</sup> D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 412–414.

<sup>15</sup> Cyt. za N.N. Ułaszczyk, *Priedposytki kriestjanskaj rieforny 1861g. w Litwie i Bielorusii*, Moskwa, 1965, s. 450.

Może nie wzrastała, ale mogła się wyrwać z marazmu szczególnie w północno-zachodnim kraju, gdyby najbardziej światłej części szlachty wyborowej udało się ją wyciągnąć z administracyjnej deklasacji. W końcu 1856 r., korzystając z ocieplenia klimatu po wstąpieniu na tron Aleksandra II, sejmik guberni mińskiej zwrócił się do cara z prośbą o przywrócenie *jednodworcom* i *grazdanom* (zdeklasowanej szlachcie) dawnych ich praw do wykształcenia, przynależnych teraz tylko dla zalegitymizowanej szlachty. Taki wyjątkowy przejaw dawnej solidarności stanowej został naturalnie odrzucony przez Petersburg<sup>16</sup>, ale świadczy o tym, że posiadająca warstwa szlachty zaczynała zdawać sobie sprawę ze swej liczebnej izolacji w przededniu nowego powstania narodowego i że potrzebowała inteligencji. W początku 1860 r. u szczytu liberalizmu rządu rosyjskiego, rada ministrów postanowiła, że „te same prawa, które przysługują duchowieństwu prawosławnemu, dane są dzisiaj klerowi rzymskokatolickiemu, jeśli chodzi o nauczanie zasad wiary”. Od razu powstała w licznych majątkach cała sieć szkół parafialnych, gdzie zabronione było sprowadzanie elementarzy w języku ukraińskim pisanych łacińskim alfabetem i drukowanych w Galicji<sup>17</sup>, ale przecież nie oświata ludu była głównym celem tych szkółek, lecz właśnie repolonizacja zdeklasowanej i już mocno schłopiałej szlachty. Z najnowszych badań wynika, że fala zainteresowania „chłopami” (tak mówiła policja carska, która zamykała szkółki w roku 1861, kiedy się zanosilo na powstanie) zmierzała do akcji kulturalno-ratunkowej w stosunku do *jednodworców*. Miejscami procent tej kategorii – jedynej, która z czasem mogłaby dostarczyć liczniejszej inteligencji – dochodził do 72% uczniów<sup>18</sup>.

Nikły udział zdeklasowanej szlachty kresowej w powstaniu styczniowym naocznie pokazał ziemiaństwu, że przemoc rosyjska była skuteczna, że nie można było już liczyć na potencjalną inteligencję wywodzącą się z tej grupy i że dla ratowania majątków gospodarujących w nowych kapitalistycznych warunkach, wynikłych ze zniesienia poddaństwa, ziemianie sami powinni się kształcić. O ile już przed powstaniem pewna wspólnota interesów z Rosjanami oraz potrzeba wspólnego tłumienia buntów chłopskich – szczególnie na Ukrainie, dawno dały o sobie znać (teraz, mimo zajadłej walki o posiadanie ziemi *majątkowej*, można było powiedzieć, że Rosjanie stali się z Polakami współkolonizatorami ziem litewsko-ruskich), to coraz częściej inteligentami nazywano także ziemian działających w stowarzyszeniach i organizacjach rolniczych, oświatowych czy ogólnospołecznych, ściśle kontrolowanych przez Rosjan<sup>19</sup>.

<sup>16</sup> L. Zasztowt, *Kresy...*, s. 246.

<sup>17</sup> A. Miller, *Imperija i Nacja...*, w: *Imperija Romanowych i nacjonalizm...*, s. 86.

<sup>18</sup> L. Zasztowt, *Kresy...*, s. 327–328, 336–341 i D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 298–303.

<sup>19</sup> Trafnie to podkreśla S. Siekierski, *Kultura szlachty polskiej w latach 1864–2001*, Pułtusk, 2003, patrz rozdz. „Przechodzenie do ról inteligentkich”, s. 128–149.

Ogromną przewagę „białych” w czasie powstania odnajdujemy później w życiu dworów i pałaców. Tylko tam system imperialny pozostawiał pewien margines „swobodnego” poruszania się i złudzenie, że Arkadia będzie wieczna pod skrzydłami surowego, ale w końcu zapewniającego spokój i dobrobyt cara. Ci ostatni Mohikanie nieraz nawet widzieli siebie w roli obrońców polskość<sup>20</sup>, a na przełomie wieku, widząc swoją izolację, wskrzesili dawne Wielkie Księstwo Litewskie, przemianowując swoją tożsamość na Kresowość, nie widząc, że był to tylko rodzaj arystokratycznego regionalizmu. Andrzej Mencwel świetnie uchwycił fakt, że w początkach XX w. to społeczeństwo prawie już nie sprzeciwiało się przemocy, gdyż dawała ona pewien komfort. Utworzył się spłot interesów i sposoby bycia pomiędzy wyższym towarzystwem polskim i rosyjskim<sup>21</sup>. Do roku 1920 specyficzna „literatura kresowa” Józefa Weyssenhoffa, Marii Rodziewiczówny, Zofii Kossak chwaliły te dwuznaczne postawy. W mniemaniu władz rosyjskich ten stopniowy sukces przemocy nigdy nie był wystarczający. Nieokreślone niebezpieczeństwo wszechobecnego „polonizmu” dostrzegano nawet w coraz mocniejszej inteligencji ukraińskiej, która miała przecież niewiele związków z Polakami. Ledwo skrywana nienawiść do Polaków cechowała wszystkich kolejnych gubernatorów i generał-gubernatorów, rządzących w ciągu sześciu dziesięcioleci po powstaniu styczniowym. Od roku 1865 celował pod tym względem kijowski generał-gubernator A.P. Bezak. Widać to w raporcie wysłanym do ministra oświecenia na temat decyzji, co do *wzmocnienia i ugruntowania narodowej oświaty na zasadach rosyjskich*<sup>22</sup>. Od r.1864 ministerstwo oświecenia postanowiło, że we wszystkich uniwersytetach cesarstwa będzie ustanowiony *numerus clausus* dla studentów Polaków (nie więcej niż 10% ogółu), ta decyzja nie dotyczyła Kijowa, jako jedyne uniwersytetu kresowego. Właśnie dlatego A.P. Bezak bał się, że podobnie jak przed powstaniem, połowa miejsc będzie zajęta przez Polaków. Zaproponował limit 33%, ale po zamachu na Aleksandra II, w kwietniu 1866, Komitet Ministrów poszedł jeszcze dalej: miejsca dla Polaków zostały ograniczone w Kijowie do 20%.

A.P. Bezak uzyskiwał „lepsze” rezultaty niż Murawiov na Litwie. Podczas gdy w roku 1869 w kraju północno-zachodnim jeszcze uczyło się w gimnazjach (jedyne zakłady dające dostęp do uniwersytetów) 47% katolików, to w gimnazjach kraju południowo-zachodniego pozostało tylko 1068 uczniów na 3922, czyli 27%. Ci dwaj promotorzy imperialnej polityki, tak od

<sup>20</sup> Co, wiek później, jeszcze podtrzymuje R.Jurkowski, *Ziemiaństwo polskie Kresów Północno Wschodnich 1864–1904*, Warszawa, 2001 lub jeszcze bardziej wzruszająco i sielankowo M.Ustrzycki, *Ziemiaństwo polskie na Kresach 1864–1914, świat wartości i postaw*, Kraków, 2006.

<sup>21</sup> A. Mencwel, *Wobec Rosji: spłot czy gwałt?*, „Kultura”, Paryż, 1998, nr 1, s. 23–35.

<sup>22</sup> Przebieg tej długoletniej akcji redukcji i terroryzowania młodej inteligencji szerzej omówiłem w D. Beauvois *Rosyjsko-polska wojna o oświatę na terenie Ukrainy 1863–1914*, w: K. Jasiewicz (red.), *Europa nieprovincjonalna*, Warszawa, 1999, s. 401–432 oraz w *Religia a narody w walce rosyjsko-polskiej na Ukrainie prawobrzeżnej w l. 1863–1914*, „Przegląd Historyczny”, LXXXVIII, 1997, Warszawa, z. 1, s. 75–94. Zbliżone podejście u L.E. Gorizontowa, *Kak najti Poljaka?*, w: *Paradoksy Imperskoj politiki*, Moskwa, 1999, s. 100–118.



niedawna znowu chwalonej przez historyków rosyjskich, mogliby znaleźć poczesne miejsce w ich zaskakujących studiach<sup>23</sup>.

Z czasem liczba Polaków na Uniwersytecie Kijowskim zwiększyła się, bo i ogólna liczba studentów do końca wieku pięciokrotnie wzrosła: z 497 w roku 1865, do 2606 w roku 1899. A więc polskich studentów było w roku 1870 – 156, a w roku 1899 – 520. Tak proporcjonalnie było i na innych uniwersytetach, a jeszcze więcej w szkołach wojskowych, którymi już nie gardzono, jak przedtem, oraz w zakładach inżynierskich, agronomicznych, górniczych, itd<sup>24</sup>. Na tym poziomie splot, na który A. Mencwel zwrócił uwagę, jest również zaskakujący. Nie tylko sposób bycia wyższych sfer polskich i rosyjskich był zbliżony, ale sposób myślenia i zrzeszania się studenterii. Powstają wspólne lub bliskie sobie ugrupowania. Upartyjnienie społeczeństwa jest zjawiskiem ogólnym w cesarstwie, niezależnie od narodowości. Tak po stronie rosyjskiej, jak i po polskiej mamy już na przełomie wieków wyraźne grupy postępowe i zachowawcze. Po każdej stronie inteligencja jest motorem tego nowego sposobu funkcjonowania społeczeństwa.

W roku 1878, w związku z wojną z Turcją i agitacją studentów rosyjskich, miały miejsce rozruchy na Uniwersytecie Kijowskim. Aresztowano 142 młodzieńców, którym zakazano pobytu w mieście. Wysoki urzędnik policji został zasztyletowany przez grupę o nowej nazwie socjal-rewolucjonistów. Co ciekawe,teczka pt.: *Polska socjal-rewolucyjna gmina na Uniwersytecie Kijowskim* z lat 1881–1882 potwierdza istnienie kontaktów z Rosjanami i Ukraińcami. Z przechwyconych gazet i broszur wylania się obraz grupy związanej z Zachodem (*Równość* L. Waryńskiego, wydana w Genewie) i z uniwersytetami w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Dorpacie. Stanisław Zieliński, pisząc o narodzinach Ligi Narodowej na Rusi w latach 1890–1920, podkreśla pierwotne pomieszanie ideologiczne młodych, które kazało czytać Michaiła Bakunina lub ultralewicową prasę rosyjską, co sprzyjało penetracji pozytywizmu. Dopiero później, pod nie najsilniejszym, ale skutecznym wpływem Warszawy zarysowała się tendencja wszechpolska Narodowej Demokracji. W roku 1884 wśród 340 Polaków studiujących na Uniwersytecie Kijowskim wyłoniła się *Korporacja* licząca 150 członków, w której większość (ok. 2/3) skłaniała się raczej w stronę patriotyzmu, a inni się ku lewicy.

Właśnie lewica uczestniczyła prawdopodobnie w wielkiej demonstracji 1884 r. z okazji 50-lecia uniwersytetu. Porozbijano okna rektorowi, obrzucono kamieniami karetę K.P. Pobiedonoscewa. Choć w setce aresztowanych byli przeważnie Żydzi i Ukraińcy z pierwszych lat medycyny, M. Katkow rozpętał w swoich *Moskiewskich wiadomościach* kolejną kampanię przeciwko Polakom – przywódcom wszelkich buntowniczych knowań. W latach 1887–1893,

---

<sup>23</sup> K. Jewtuchowa, B. Gasparowa, A. Ospowata, M. von Hagen, *Kazań, Moskwa, Petersburg – Rosyjskaja imperija wzgljadam ich raznych ugłow*, Moskwa, 1997, gdzie można znaleźć dziwnie pozytywne oceny działalności i myśli P. Szuwałowa, D.N. Bludowa, K.P. Pobiedonoscewa, itp.

<sup>24</sup> Szerzej na ten temat, A. Chwalba, *Polacy w służbie Moskali*, Warszawa, 1999.

tzn. do śmierci Aleksandra III, Korporacja istniała w uśpieniu pod przewodnictwem jednego z wybitniejszych intelektualistów pocz. XX w., przyszłego adwokata Ignacego Łychowskiego, wychowanka gimnazjum żytomierskiego, blisko związanego z ziemiaństwem. Organizowali oni tajne spektakle w prywatnych mieszkaniach lub doroczne bale, gdzie finansista-filantrop Leonard Jankowski wspomagał studentów, ale nie znajdujemy tutaj ostentacyjnych postaw znanych z Królestwa, żadnego publicznego recytowania *Reduty Ordo-na*, jak w *Szyfowych pracach*. Wszędzie obowiązywał surowy zakaz używania języka polskiego. Awans społeczny coraz wyraźniej był zarezerwowany dla bogatego ziemiaństwa, Ubożsi nawet z wykształceniem, nieraz stacali się na dół drabiny społecznej, jak bohater *Krewnych* Józefa Korzeniowskiego, który mimo wysokiej protekcji, opuścił „urząd”, by się uczyć rzemiosła.

Nie można jednak nie widzieć odwrotnej strony medalu, ugodowej, przestraszonej postawy ojców. Do wszystkich zrusyfikowanych gimnazjów kresowych wkraść się nowy uniwersalny pozytywistyczno-humanitarny ideał, tak samo obcy urzędowej Rosji jak i „białym ścianom polskiego domu”. I to było hasłem inteligencji nowego typu, czymś w rodzaju syntezy A. Czechowa i St. Żeromskiego dla najlepszych. Notujemy takie usposobienie u wielu uczestników tego szkolnictwa, jak np.: u Stanisława Stempowskiego, uczącego się w gimnazjum kamienieckim na Podolu w latach 1879–1888, czy u Stanisława Brzozowskiego, ucznia gimnazjum w Niemirowie, gdzie później też zrobił maturę Jerzy, syn S. Stempowskiego. Wielonarodowość (Rosjanie, Ukraińcy, Żydzi, Polacy), mieszanie się szlachty i raznoczyńców (popowiczów, kupców) w warunkach największego ucisku nacjonalistycznego już tutaj nie wywoływało odrzucenia wielokulturowości, jak to było przez cały poprzedni wiek, lecz rodziło ciepłe braterstwo, jak u Adasia Bieleckiego i Michała Kaniowskiego w *Płomieniach* Brzozowskiego.

W niewielkim stopniu ta synteza przetrwała do naszych czasów. Odnajdujemy ją u Jerzego Giedroycia, szczególnie w jego korespondencji z Jerzym Stempowskim, który nigdy nie zrezygnował z ideału zbliżenia wszystkich komponentów Ukrainy, jakie zaobserwował w Niemirowie<sup>25</sup> i również w mentalności swego ojca. *Pamiętniki lat 1870–1914* Stanisława Stempowskiego<sup>26</sup> są wzorowym przykładem Polaka, biorącego od Rosjan to, co mieli wtedy najlepsze: nie tylko siłę żywotną ziemlowolców i narodowolców, ale „z właściwą naszemu wiekowi chłonnością, przejęliśmy się tołstojowskim kultem prostego trybu życia i dołączyliśmy go do już ugruntowanego u nas buntu przeciwko wszelkiej przemocy...”

W latach 1904–1907, w okresie odnalezionej stosunkowej wolności, wielu ziemian, czując się politycznie izolowanymi w kampanii poprzedzającej wybory do pierwszej dumy, podjęło wielką akcję naśladowującą niegdysiejsze rosyj-

<sup>25</sup> Szerzej na ten temat, J. Giedroyc – J. Stempowski, *Listy 1946–1969*, t. II, Warszawa, 1998.

<sup>26</sup> S. Stempowski, *Pamiętniki lat 1870–1914*, Wrocław 1953.

skie „pójście między lud”. Setki młodych panów i panienek bawiły się w nosiciele oświaty. Miałem na ten temat przyjacielską polemikę z L. Zasztowtem, bo liczne szkoły polskie, które wtedy powstały z inicjatywy endecckiego *Zrzeszenia* i wyłoniły towarzystwo *Oświata*, pod patronatem Józafata Andrzejowskiego i Leonarda Jankowskiego, nie wyróżniały się tołstojowską czystością zamiarów. „Lud” i „chłopi”, do których zwracali się „kajający się” inteligenci – ziemianie, to byli czynszownicy, których chcieli tylko zrepolonizować, ale ta spóźniona próba nawiązania nowej solidarności stanowej spotkała się z jeszcze mniejszym zainteresowaniem niż w roku 1860. Grzechy ziemiaństwa wobec tej grupy były od dziesięcioleci zbyt rażące, by to zakończyło się sukcesem<sup>27</sup>, a Rosjanie szybko powrócili do przemocy, głosząc, że ruch zmierza do „okatoliczenia” Ukraińców i zareagowali zamknięciem wszystkich szkółek.

Do pierwszej wojny światowej możliwości oświaty pozostały ściśle ograniczone do wąskiej elity szlachty ziemiańskiej. Z czasem zaczęła studiować, co jej się podobało na terenie cesarstwa albo nawet (za protekcją) za granicą, ale coraz częściej wykształceni panowie woleli wbrew tradycji, nie zajmować się gospodarowaniem na swoim majątku a zatrudniali się w kolejnictwie, górnictwie, w przemyśle przetwórczym, na Uralu, nad Wołgą, na Kaukazie lub w wielkich zakładach przemysłowych obu stolic, na najlepszych i intratnych stanowiskach, wymagających wysokich kwalifikacji. Niektórzy mogli nawet sobie pozwolić na życie artystyczne na miejscu lub na Zachodzie<sup>28</sup>. Ale należy odróżnić te wspaniałe kariery pańsko-inteligenckie od liczniejszych karier oficjalistów, którzy mimo solidnego wykształcenia, uzależniali swój los od bogatszych właścicieli lub szukali szczęścia w niełatwych warunkach, bo sami posiadali zbyt mało ziemi<sup>29</sup>.

Dysponujemy kilkoma pamiętnikami, pozwalającymi zrekonstruować niektóre typowe biografie. Janina Żółtowska, z domu Puttkamer, kreśli karierę swego ojca Wawrzyńca, pana na Bolcienikach. Więcej zawdzięczał swej pracy w Peterburgu przy budowie kolei w Rosji i na północnym Kaukazie, niż na ojcowiznie, a to wbrew kultowi ziemi występującemu w dyskursie ziemian. Mieczysław Jałowiecki też wspomina o bliskich stosunkach swego ojca z rosyjskim społeczeństwem, i to od wczesnych lat: „Mój ojciec, mimo udziału w powstaniu 63 roku, zachował sentyment dla osoby Aleksandra II (jak wszyscy) wychowankowie Mikołajewskiej Szkoły Inżynierów Wojennych i Akademii Inżynierów Wojennych. Większość podchorążych tych szkół to byli Polacy, przeważnie z Litwy i Białorusi”<sup>30</sup>. Szkoła ta, w pałacu Pawła I, na brzegu Fontanki, była prawdziwym rozsądnikiem wysoko wykwalifikowa-

<sup>27</sup> Dla szczegółów, D. Beauvois, „Rosyjsko-polska wojna o oświatę...”, op. cit., s. 421–427 i L. Zasztowt, „Polskie szkoły ludowe na Ukrainie w latach 1905–1914”, *Rozprawy z dziejów oświaty*, 1990, t. XXXIII, s. 87–105.

<sup>28</sup> Szerzej na ten temat, T. Epsztein, *Pędzłem i piórem*, Warszawa, 2003.

<sup>29</sup> Szerszy zarys tego zagadnienia: D. Beauvois, *Trójkąt...*, s. 696–709.

<sup>30</sup> M. Jałowiecki, *Na skraju Imperium*, Warszawa, 2005, s. 30.

nych specjalistów, ale B. Jałowieckiemu powiodło się szczególnie. Dzięki pokrewieństwu z Trubeckimi i Wołkońskimi, został dyrektorem Zakładów Budowy Parowozów i Wagonów, największych w Państwie rosyjskim oraz generalnym inspektorem podróży cesarskich. Kiedy pociąg Aleksandra III uległ katastrofie pod Borkami, car był tak zadowolony z mocnej konstrukcji wagonów, która uratowała życie jego i carskiej rodziny, że nadał Jałowieckiemu order Świętego Włodzimierza i prawo do ponownego nabycia skonfiskowanego majątku na Litwie. Taki wyjątkowy splot okoliczności pozwolił mu zapisać syna do petersburskiego Liceum Carskiego, który podjął wyższe studia agronomiczne i był na drodze do świetnej kariery urzędniczo-pańskiej, przerwanej przez rewolucję październikową.

Rodzina Lipkowskich z Ukrainy przedstawia inną drogę przekwalifikowania. Braniccy, mocno byli związani z Francją (Władysław Branicki kupił zamek nad Loarą w Montrézor jeszcze za Mikołaja I, a później stał się jednym ze znaczących finansistów epoki Napoleona III). Wzrost majątków zawdzięczali również zdolnościom inżynierskim, patentując różne wynalazki, szczególnie w początkach przemysłu samochodowego. Jan, urodzony w 1863, ukończył Ecole Centrale w Paryżu w roku 1886, lecz wrócił do kraju, gdzie stworzył w Humaniu biuro architektoniczne „Architekt” dostarczające plany osiedli i domów pracowniczych wokół kwitnących cukrowni polskich, rosyjskich i ukraińskich. Nie ulega wątpliwości, że dla tego typu inteligencji imperialna przemoc nie była wcale uciążliwa. Jej stosunki z wyższymi sferami władzy były bardzo bliskie aż do całkowitej integracji, chociaż ich dyskurs zachowywał naleciałości polskość. W ostatnim przypadku kontakty francuskie pozwoliły tym rodzinom łatwo się odnaleźć po roku 1920 i dalej istnieć w świecie politycznym.

Cechą zbliżającą ziemiańskie środowiska polskie i rosyjskie na przełomie wieków, było przyzwyczajenie do życia miejskiego. Było to częściowo zapożyczone od Rosjan, gdyż przedtem związek z rodzinnym wiejskim gniazdem był dla Polaków święty. Rozwój miast cesarstwa, szczególnie stolic, odbijał się na rozwoju miast kresowych, gdzie największe – Wilno i Kijów – przeżywały zawrotne przemiany. W roku 1810 Kijów liczył ledwo 12 000 mieszkańców, a w roku 1909 już blisko 300 000 (w tym 45 000 Polaków). Rozmaitość zajęć wymagała od bogatszych podwójnego mieszkania, stąd wspaniałe, do dziś istniejące pałace lub wille, zdobione rodowymi herbami w dzielnicy „Lipki”. Miasta cesarstwa i kresów stanowiły tygiel, gdzie inteligencja nowego typu – adwokaci, lekarze, dziennikarze, kilku pisarzy, również świadczyła o ścisłym zbliżeniu tych dwóch społeczeństw.

Brak miejsca i badań do szerszego omówienia tego zjawiska. Wymieńmy więc kilka typowych przykładów. Trudno o lepszą ilustrację symbiozy, jeżeli chodzi o adwokatów niż osoba Włodzimierza Spasowicza. Ma on nawet rodowód podwójnie ciekawy dla rozważań, bo jego ojciec też był inteligentem, lekarzem – absolwentem dawnego Uniwersytetu Wileńskiego. On sam uczył się w zrusyfikowanym gimnazjum mińskim i zrobił olśniewającą karierę

w Petersburgu, nigdy nie tracąc z oczu spraw polskich. Był profesorem prawa karnego w stolicy cesarstwa, współpracował z Józafatem Ohryzką, rówieśnikiem z Mińska, przy wydawaniu gazety polskiej *Słowo* w Petersburgu w 1859 r. Zmarł w roku 1906, po długim życiu uczonego, społecznika, filantropa. Wydając w roku 1963 w Londynie pamiętnik swego życia, sławista, Wacław Lednicki, również podkreślał to, co zawdzięczał koligacjom rosyjskim swego ojca, bardzo znanego adwokata moskiewskiego, związanego z wybitnymi Rosjanami, co nie stanowiło o zerwaniu z jego kresową kolebką. Nie mając jako Polak prawa do kupienia ziemi w zachodnich guberniach, nabył on majątek na pograniczu, na Smoleńszczyźnie, co wywołało niezadowolenie K. Pobiedonoscewa.

Lekarze również stanowili sporą część tej mieszanej kulturowo inteligencji. Autobiografia Mariana Łążyńskiego pokazuje go jako pielęgniarza koczującego na statku pływającym po Dnieprze, korepetytora na rosyjskich pensjach, lekarza przy cukrowniach angielskich, rosyjskich, polskich cesarstwa, a w końcu w roku 1905 jako reorganizatora, dzięki „Krezusowi” Feliksowi Sobańskiemu, Towarzystwa Medycznego Polskiego w Kijowie, gdzie także z jego inicjatywy powstał w roku 1910 pierwszy szpital polski. Wspomnienia lekarza J. Talko-Hryniewiczza z lat 1850–1908 mówią o innym sposobie bycia: osiadł on na wsi w Zwinogrodce, gdzie, oprócz praktyki prywatnej, parał się dziennikarstwem, socjologią, archeografią. Jedyna ówczesna gazeta polska w Petersburgu, *Kraj*, jest dzisiaj kopalnią wiadomości o Kresach, właśnie dzięki sieci takich światłych, świetnie udokumentowanych korespondencji ze wszystkich zakątków ziem litewsko-ruskich. Ci inteligenści mieli trzeźwą wizję swojej sytuacji społecznej. Ich komentarze w *Kraju* są wręcz niezastąpione. Dzięki licznym autoanalizom wiemy, jakie mieli kompleksy, ale i jaka była ich duma. Dumni byli, że w ślad za bogatymi ziemianami „przyłożyliśmy się czynnie do kolonizacji”. Nie zawsze żywią do miejscowego ludu większy szacunek niż polscy lub rosyjscy właściciele ziemscy, ale z drugiej strony wiedzą, że wciąż jest ich za mało, by zdobyć własną część tej upragnionej kolonizacji ludu.

Zbliżając się do końca krótkich rozważań, dochodzimy już do jednego z głównych wniosków. Dłuższa perspektywa pozwoliła zobaczyć, że kleszcze, w jakich się znalazła rodząca się, ale jeszcze słaba – inteligencja z początku XIX wieku – o której wybiciu się marzył Stanisław Staszic już w roku 1790, potem marzyli dalej absolwenci szkół i Uniwersytetu Wileńskiego w latach 1803–1834 nie bardzo się zmieniły w pocz. XX w. Główne pytania pozostały niezmiennione. Ogromny postęp wpływów rosyjskich i imperialnych cech rosyjskiego zawłaszczenia tych regionów, nie zmienił gruntownie faktu, że rodzenie się inteligencji wciąż szło bardzo opornie. Zmieniały się polityczne proporcje, ale globalnie społeczeństwo pozostało stanowe. Trzeciego stanu wciąż nie było. Stąd tragiczne trwanie na własnych pozycjach. W końcu XIX w., jak w początku XX, przemoc, której ulegała inteligencja, była polsko-rosyjska a właściwie szlachecko-dworjanska.

Pobłażliwy stosunek bogatych ziemian (nawet tych, należących do „zintelektualizowanego ziemiaństwa”) do inteligencji zarobkowej spotyka się we wszystkich pamiętnikach przez nich pisanych, a jeszcze wyraźniej w ich podejściu do ogromnego problemu zubożałej szlachty, na przestrzeni XIX wieku. Ten kluczowy problem w całej rozciągłości XIX wieku szeroko omówiłem w *Trójkacie ukraińskim*. Cytuję tam wołanie lekarza Matlakowskiego, który może najlepiej uchwycił polsko-rosyjski splot odpowiedzialności wobec trwania na swoich pozycjach, (nie licząc już współwiny wobec chłopów, tzn. nowych tożsamości narodowych, która stanowiła znacznie większy problem). „Kiedyś, gdy jaki Polak zdobędzie się, by napisać dzieje tej prowincji bezstronnie, na zimno, będzie musiał z bólem w sercu przyznać się, że do ostatecznego rozgromu sami Polacy przyłożyli rękę. Rząd rozpoczął dzieło zagłady, oni je w dużym stopniu dokończyli”.

Ponownym przejawem wiekowego duszenia się inteligencji było zjawisko „nadprodukcji inteligentów”, tak trafnie zbadane przez Jerzego Jedlickiego już w okresie Sejmu Wielkiego. Otóż od końca 1880 r. do pierwszej wojny światowej znowu widzimy coraz więcej oficjalistów poszukujących pracy w majątkach. Cała masa wykształconych ludzi tkwi w bezrobociu. W roku 1887 Braniccy stworzyli dla nich Towarzystwo Pomocy Oficjalistom. Skutek był niewielki. W artykułach *Kraju* widziało się nieraz rozpacz tej grupy. W okresie kijowskich kontraktów w 1892 r., pisano tam: „Ze zwykłych gości zjawili się w licznym gronie przede wszystkim pozostający na bruku oficjalności i zbankrutowani dzierżawcy, przepelniający przedpokoje potentatów miejscowych i biuro stręczeń Towarzystwa Rolniczego”. Gazeta pisała wręcz o „proletaryacie inteligentnym”.

Nie dziw, że po roku 1905 grupa ta też uległa upartyjnieniu i formowała związki zawodowe. Na Ukrainie więcej niż połowa wstąpiła to tzw. *Gniewańskiego Związku*, gdzie panował język rosyjski z ideologią socjaldemokratyczną. Główni działacze tego związku byli administratorami majątków lub cukrowni, adwokatami, inżynierami z już wyraźnymi sympatiami marksistowskimi. Druga część, *Związek Humański* pod kierownictwem Jana Lipkowskiego, zachowała patriarchalną uległość wobec ziemiaństwa. Początkowo podlegała ideologii narododemokratycznej, którą szumnie promowała gazeta „*Dziennik Kijowski*” redagowany przez Joachima Bartoszewicza i finansowany przez W. Grocholskiego. Ale rychło okazało się, że wszechpolska wizja nie odpowiadała ziemiaństwu w cesarstwie. Wymieniony już adwokat J. Łychowski próbował wtedy lansować pismo o wymownym tytule: „*Kresy*”. „Kresowość” była ostatnią nadzieją arystokracji polskiej. W roku 1911 P.A. Stołypin rozwiązał wszystkie organizacje. Był to ostatni akt przemocy wobec „klasy umysłowej”.

Po roku 1917, związani z internacjonalizmem inteligenci coraz bardziej angażowali się w rewolucję w różnych jej odmianach, tradycyjna zaś grupa oficjalistów ewakuowała się do odrodzonej Polski wraz z właścicielami majątków.

Historia kresowej inteligencji jest jeszcze do napisania. W tym zarysie spróbowałem tylko ustosunkować się do wytycznych projektu badawczego „Milcząca inteligencja: studium przemocy cywilizacyjnej”. Owszem, na badanym terenie kod kulturowy się zmienił pod naciskiem przemocy imperialnej. Lecz zmieniał się w różnych tempach w różnych okresach XIX wieku. Główna cecha kultury – język – była nawet zachowana i popierana aż do roku 1830. Przyjęcie prawie bez zastrzeżeń języka rosyjskiego miało miejsce dopiero w końcowej fazie w grupie, którą nazwałem „zintelektualizowanym ziemiaństwem” tzn. kiedy tradycyjne źródło polskiej inteligencji – drobna, zubożała szlachta – zostało definitywnie zdeklasowane i zniszczone, a odizolowana społecznie (politycznie też) wyższa warstwa szlachty chciała zachować swą silniejszą gospodarczo pozycję. Przemoc wobec drobnej szlachty – potencjalnych inteligentów – nie była właściwa wyłącznie systemowi imperialnemu, lecz i ziemiaństwu polskiemu. Mamy tu do czynienia ze współodpowiedzialnością dwóch wyższych sfer społeczeństwa rosyjskiego i polskiego. Wspólną cechą tych sfer był postfeudalizm, obrona wyłączności swych przywilejów.

Dlatego wydaje mi się, że kategoria kolonializmu zupełnie nie pasuje do wyjaśnienia dramatu inteligencji kresowej, takiej, jaka się zapowiadała w końcu lat 1820. Dramatu, w którym stopniowo ulegała unicestwieniu, do 1914 r.

Imperializm rosyjski nigdy się nie zmienił w kolonializm w stosunku do kresowych Polaków, bo *ludu* polskiego tam nie było, był tylko *naród* szlachecki, który może budził nienawiść, ale i trwałe uznanie dla jego godności i jego mocnej – właśnie kolonialnej w stosunku do ludów ULB – pozycji. Triumf imperializmu rosyjskiego w końcu XIX wieku polegał na narzuceniu żyjącym (zintelektualizowanym lub nie) ziemianom polskim współrządzenia duszami ukraińskimi, litewskimi, białoruskimi. W takim układzie powstanie silnej warstwy raznoczyńców, tak jak w rdzennej Rosji, nie było możliwe. Wątpliwa grupa pozostałych w końcu XIX wieku intelektualistów mogła tylko ulegać podwójnej przemocy: albo grawitować wokół majątków albo utonąć w morzu cesarstwa.

## SUMMARY

The history of borderland *intelligentsia* is still to be written. The main feature of the nobility culture – its language – was even preserved and supported until 1830. The acceptance of the Russian language, almost without reservation, occurred only in the final phase when the traditional source of the Polish *intelligentsia* – impoverished yeomanry – was definitely declassed and destroyed, and the upper nobility, socially and politically isolated, wanted to preserve its economically stronger position. Violence against yeomanry was not typical only of the imperial system, but also against the Polish landed gentry. Here, we deal with a problem of joint responsibility of the two upper classes of Russian and Polish societies. A common feature of those classes was post-feudalism, a defence of the exclusiveness of their privileges.